

Potajemka w Zakopanem

15 marca 2021

Po słynnej „nocy wyzwolenia” – kiedy to w ostatni weekend karnawału tysiące młodych ludzi urządziły sobie imprezę na Krupówkach, tańcząc i śpiewając „Miłość, miłość w Zakopanem” i ostentacyjnie nie przestrzegając żadnych pandemicznych norm – nie ma już śladu. W Zakopanem, owszem, można zabawić się na nielegalu, ale trzeba wiedzieć, kogo zapytać.

Zapytać należy – a jakże – taksówkarza. Nie ma obawy, że trafi się na nietutejszego – w odróżnieniu od większości polskich metropolii, gdzie Uber i Bolt gwarantują tanie przewozy wykonywane przeważnie przez cudzoziemców, nie znających ani języka, ani miasta – do Zakopanego żadna z tych sieci nie zawitała. Jak wytłumaczył nam kelner w jednej z nielegalnych knajp – „był tu taki jeden, co chciał założyć Ubera, aleśmy mu wytłumaczyli, że może się obudzić z ciupagą w plecach”...

Otwarcie i skrycie

Taksówkarze wiedzą nie tylko, która knajpa daje jeść na zapleczu, ale także znają całą skomplikowaną logistykę buntu gastronomii. Żeby dostać środki z rządowej tarczy finansowej, trzeba było działać co najmniej dwa lata – tłumaczył nam nasz cicerone po zakopiańskim podziemiu restauracyjnym – więc restauracje całkiem nowe nie miały szans. Toteż niektóre z nich działają, powołując się na konstytucyjny zapis o ograniczeniu wolności gospodarczej dopuszczalnym tylko w drodze ustawy, znoszą kontrole sanepidu i mają władzę w nosie. Publiczność zdaje się nagradzać odwagę: wysmakowana rustykalna Góraleczka, gdzie na drzwiach wisi dumne hasło „Otwarte w środku”, a gołonka kosztuje 46 złotych – przez cały weekend raduje się kolejką ciągnącą się przez całą szerokość Krupówek.



Inne lokale działają bardziej dyskretnie – i tu przydaje się zakopiański taksjarsz, który ma telefon do właściciela i wie, do których drzwi zapukać. Jedni wpuszczają bez skrępowania głównymi drzwiami, drudzy każą się zakradać od tyłu. Wybór jest spory: działają knajpy regionalne, ale i bardziej wykwintne kuchnie rozmaitych krain.

Dycha za porcelaną

Największe poczucie przygody miałam w góralskiej karczmie poza centrum, gdzie właściciel, pomny na obecność innych klientów, którzy odbierali zamówienie na wynos, powiedział do nas konspiracyjnie: „A, chcecie zwiedzić pokoje na górze?” – po czym zaprowadził nas do górnej sali, posadził za licznymi przepierzeniami i twardo zapowiedział, że „kelner zaraz przyjdzie” – czytaj: niech wam do głowy nie przyjdzie schodzić na dół.

Przy okazji wyszło na jaw, iż także wśród klientów potajemki są równi i równiejsi, bo dzięki naszemu wtajemniczonymu kierowcy dostaliśmy obiad na prawdziwych talerzach, a nie w styropianowych pojemnikach, którymi musiała się zadowolić druga ekipa siedząca przy nielegalnym stoliku. Coś za coś wszakże: na dania musieliśmy poczekać, aż tamci wyjdą, żeby zazdrość o porcelaną nie skłoniła ich do zdekonspirowania lokalu przed odnośnymi władzami. Żebyśmy zaś wiedzieli, jak bardzo powinniśmy się czuć wyróżnieni, nasz niezawodny taksówkarz zasugerował nam, że kelnerowi trzeba dać dychę górką „za talerze”...

Jeszcze inni restauratorzy siedzą okrakiem na legalnej barykadzie, sprzedając dania „na wynos”, które wszakże można spożyć na wystawionych przez knajpą stolikach, czasem nawet ogrzanych promiennikami. Każdy taki posiłek obarczony jest komunikatem, że robimy to „na własną odpowiedzialność”: jak gliny złapią nas na jedzeniu – czytaj: bez maski – mogą nam wlepić mandat. To chyba raczej sytuacja teoretyczna: nie raz

widziałam, jak policja i straż miejska mijała stoliki oblepione konsumentami, intensywnie patrząc w drugą stronę... Zakopiańskie siły prawa i porządku zdają się stosować zasadę „żyj i pozwól żyć” – w końcu każdy ma w rodzinie kogoś, kto pracuje w turystyce, a życie w tym roku było ciężkie dla wszystkich.

3 stówy za dyspensę

No, prawie wszystkich. Ponoć nieźle sobie radzą księża. Szczególnie ci z „duszpasterstwa trzeźwości” przy Domu Rekolekcyjnym Księży Jezuitów Górka, gdzie górale masowo ślubują abstynencję, zwłaszcza w poście. W rekordowym 2019 roku zanotowano 5285 ślubowań – chwali się ks. Paweł Berwecki, jeden z zakopiańskich jezuitów. I dodaje z dumą: „Pracodawcy, jako warunek utrzymania się w pracy, często żądają od pijącego pracownika, żeby przyniósł obrazek, policjanci darują drobne wykroczenia, gdy widzą, że człowiek ślubował trzeźwość, a sądy łagodzą wyroki i dołączają obrazek do akt sprawy”. „Obrazek” – to wydane przez jezuitów zaświadczenie o ślubowaniu z obrazkiem Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Pomysł, iż jest to dokument, który może wpłynąć na zatrudnienie lub wysokość wyroku zdaje się – w niewyznaniowym teoretycznie państwie – dość absurdalny, ale górale wszystko robią po swojemu.

Ojciec Berwecki zapewnia też, że od kilkunastu lat Górka nie daje zwolnienia od ślubowania, nawet jak komuś wypadną imieniny, wesele, czy chrzciny. Nasz niezawodny zakopiański taksówkarz ma w tej sprawie inne zdanie: za trzy stówy można dostać dyspensę i uchlać się w ramach ślubowanej abstynencji z bożym błogosławieństwem.

W tym trudnym czasie, gdy wszystkim zagląda w oczy strach przed niepewną przyszłością, chętnych do takiego chwilowego rozejmu z własnym sumieniem zapewne nie brakuje.

Autorstwo: Agnieszka Wołk-Łaniewska

Źródło: pl.SputnikNews.com